

- Autor: Orsi Walter
- Tytuł: Ekspres Romulus
- Wydawnictwo: Agencja „Unia-Press”
- Seria: seria Skorpion 1/1991
- Rok wydania: 1991
- Nakład:
- Recenzent: [Grzegorz Cielecki](#)



Niagara wydarzeń w oparach schizofrenii

Po lekturze „[Kaskadera biorącego odwet](#)”, postanowiłem zabrać się z marszu za lekturę drugiej książki w serii Skorpion - „Ekspres Romulus”. Powody były trzy. Książki stały na półce obok siebie, autorem był tajemniczy Waldemar Orsi, na okładce widniał superszybki pociąg (zapewne tytułowy ekspres), pełnych kształtów blondyna oraz jakiś wybuch w tle. Słowem ikona okładek powieści sensacyjnych z przełomu lat 80. i 90. Brak tylko helikoptera, który powinien być obowiązkowo. Cóż za mieszanka. Zajrzałem jeszcze do wnętrza i przeczytałem pierwsze zdanie:” Obudził się gdy wagonem rzucało na rozjazdach jakieś dużej stacji”. To przesądziło o mojej decyzji o natychmiastowej lekturze.

Usilnie szukałem informacji o jaką to stację chodzi, na której rozjazdach tak rzuca. Liczyłem też, że będzie coś bliższego o tym jakiej relacji był pociąg, czy posiadał wagon restauracyjny, jakiego modelu wagony były w składzie pociągu, no i oczywiście cokolwiek o lokomotywie. Liczyłem w duchu na rozbudowane wątki kolejowe. Niestety rozbudowany był jedynie biust blondyny zaprezentowanej na okładce. Ale po kolei, że ta się wyrażę.

Pociągiem jedzie ktoś. Nie bardzo wiadomo kto. Jest to absolutny nikt. Nie wiemy skąd, dokąd ani po co jedzie i co go ma czekać na końcu podróży. Zaczyna się zatem niemal jak u Franza Kafki. Bohater w czeluściach nieogarnialnej egzystencji. Najpierw tajemniczego podróżnego posądzają o kradzież w bufecie, podczas pozostaje na jakiejś włoskiej stacji. Potem już, z powrotem w pociągu, pada złowieszczy strzał i ginie ktoś w przedziale. Możemy się domyślać, że miał zginąć właśnie ów nasz nikt, o którym rozpisuje się narrator. Jak by tego było mało, to jeszcze blondyna z okładki zaczyna się przymilać. I dopiero wtedy Walter Orsi odkrywa drugą kartę, w właściwie wszystkie karty od razu. Otóż pociągiem przewożony jest nielegalny ładunek, oczywiście narkotyków. Dwie bandy walczą bez pardonu przechwycenie przesyłki. Tu właśnie ujawnia się za całą mocą rola blondyny z okładki. Blondyna nosi biblijne imię Ewa i jest tu symbolem wszelkiego zła i partactwa. Oto jeden bandyta mówi drugiemu krytycznie o Ewie, która zamiast monitorować transport narkotyku udała się do toalety: - „Bistroia, putata – ryknął Stefano. – Powiedz jej, że jak wróci do Włoch, to wyślę ją do najtańszego bolońskiego burdelu”. Kilka stron dalej Stefano jest jeszcze bardziej niezadowolony z posunięć Ewy, która miała przejąć ładunek i dlatego właśnie przymilała się bohatera, ale bez skutku: „- Zesłaś na psy,

stara zdziro – naigrywał się Stefano – nawet pijany rekrut ciemną nocą na ciebie nie poleci”. Kompan Stefana strofuje go, sugerując zbyt ostrą postawę wobec Ewy. Na to Stefano: „- Ona dobrze wie co ją czeka i wie, że nie schowa się przed nami nawet, nawet w malajskim burdelu”. A zatem zapewne uprawniony jest wniosek, że znacznie wyższa jest ranga burdeli malajskich niż bolońskich

Dalej też nie ma nic lepszego o kobietach. Pada informacja, że do jakiegoś szantażu ma zostać wykorzystana żona jednego z bandytów, określana tu jako ruda dziwka, która puszcza się na prawo i lewo.

Pociąg szybko przemierza Włochy kierując się ewidentnie na wschód, po czym nasz bohater wysiada na... Dworcu Centralnym i udaje się na Żoliborz, po czym znika w którymś z budynków w rejonie ulic Żeromskiego i Reymonta. Czyżby tędy biegł ślad przerzutowy narkotyków. Z Włoch przez Austrię na Żoliborz? Jechaliśmy wielką międzynarodową magistralą i nagle znaleźliśmy się na boczniczy?

Na te pytania czytelnik musi sam znaleźć odpowiedź. Wiadomo natomiast od razu, że w powieści Waltera Orsiego kobiety są do cna zepsute a mężczyźni bezdennie głupi. Fabuła nie uzasadnia aż sześciu trupów, które zresztą padają zdawkowo jednym zdaniem i nie widać ich zza biustu Ewy.

Poza morzem głupoty i brudu wydaje się pozostawać jedynie polski przedstawiciel organów ścigania – bezimienny inspektor Grabowski, który pojawia się na końcu, co samo w sobie jest ciekawym zabiegiem w powieści milicyjno-postmilicyjnej. Wnosi ze sobą prawo i porządek kontrapunktując wszystkie dotychczasowe wydarzenia. Niestety jest postacią jeszcze bardziej papierową niż wszyscy ukazani tu włosy przestępcy (choć jeden nich okazuje się nawet być absolwentem slawistyki i jest w stanie poradzić sobie z czeskim, słowacki, słoweńskim, chorwackim i serbskim). Pełnokrwista i najbardziej aktywna pozostaje postać Ewy, która najpierw skończyła psychologię i pracowała dwa lata w zawodzie wyuczonym, a dopiero później postanowiła zostać dziewczyną. Tak więc zdecydowanie jest to postać niejednoznaczna i nie poddająca się jednowymiarowym ocenom. Wszystko wskazuje na to, że Waldemar Orsi postanowił uczynić z kryminału milicyjnego powieść postmodernistyczną. Bardziej to jednak ćwiczenie warsztatowe niż skończone dzieło. Orsi chciał pójść w kilku kierunkach jednocześnie i w efekcie dreptał w miejscu.

Niestety nic bliższego o Walterze Orsim nie wiadomo. Nie odnotowuje tej postaci słowniki pseudonimów a po wrzuceniu do googli wywala tylko stronę internetową ze zdjęciami wodospadu Niagara.